

KINO
Palace

Chmielna 9.

Tel. 51-14.

Najwykwintniejsze Kino Stolicy

Serja 5 WŁADCZYNI ŚWIATA

„OFIR” MIASTO
PRZESZŁOŚCI.

z MIA MAY w roli głównej.

Dramat w 6-ciu aktach.

KINO
Palace

Chmielna 9.

Tel. 51-14.

KINO „POLONJA”

Jasna 3

Przedst. godz. 6--8--9.30.

Serja 4

Władczyni Świata

„Król Makombe” z MIA MAY w roli głównej

Dramat w 6-ciu aktach.

16)

PAMIĘTNIKI EDWARDA GORONA

b. prefekta paryskiej policji śledczej.

(Ciąg dalszy).

Trzeba być współczesnym człowiekiem; co się tyczy policji śledczej, to nie ulega żadnej wątpliwości, że jej szef wyjdzie na tem ostatecznie jaknajgorzej, jeżeli zechce niezmiennie odmawiać dziennikarzom informacji. Mój zastępca, p. Cauchefère, jest widocznie tego samego zdania. Nie mówiąc już o codziennych drobnych ukłuciacz, wymierzonych z gazet, dziennikarze, wobec stałej odmowy, nie omieszkają sami zająć się śledzeniem i zbieraniem informacji, a ponieważ jest ich obecnie o wiele więcej, niż agentów policji śledczej, a przytem są oni o wiele bardziej rozwinięci i wykształceni i mają do rozporządzenia o wiele bardziej znaczne zasoby pieniężne, —zawsze przeto dowiedzą się o wszystkim o wiele wcześniej od nas i, nie dysponując środkami zatrzymania przestępcy, ogłaszają w pismach zdobyte informacje i dadzą zbrodniarzowi możność wcześniejszego zabezpieczenia się. A tymczasem, jeżeli nie odmówimy dziennikarzowi tego, co może zająć publiczność, nie szkodząc bynajmniej przedsiębranym poszukiwaniom, to w ten sposób zjedna się go najzupełniej, zwłaszcza, że oszczędza mu się przytem niezbędnej straty czasu, który musiałby zużyć na poszukiwania. Rzecz prosta, że zarówno prasa, jak i jawność, mają podobnie, jak i wszystko na świecie, swoje złe i dobre strony. Tak naprz., kiedy przybyłem do Saint-Quentin, dla aresztowania mordercy Jeomais, ten powiedział mi: „Ba! gdybym o kwadrans wcześniej był przeczytał „Petit Journal”, już byś mnie pan tu nie zastał.” Z drugiej znowu strony, reporterska wzmianka, umieszczona w gazecie „Lanterne”, nadmienająca o znalezieniu trupa w Millery, naprowadziła mnie na trop przypadłego bez śladu niejakiego Gouffe’go, który zostawił po sobie znaczny spadek. Gdybym nie był przeczytał tej wzmianki, sprawa ta zostałaby, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nieodkrytą na wieczne czasy. A trzeba jeszcze nadmienić, że organizacja działu wywiadowczego w policji znajduje się w zgoła pierwotnym stanie; tak naprz., niema dotychczas w całej Francji specjalnej centralnej instytucji, w której koncentrowałby się niezbędne informacje. W danym wypadku sąd lyoński, bynajmniej nie interesujący się spadkową sprawą Gouffe’go, rozpatrywaną w Paryżu, nigdy, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nie byłby nam dostarczył niezbędnej informacji.

Ze wszystkiego tego można wyprowadzić wniosek, że, naogół biorąc, prasa może zawsze okazać więcej przysług, aniżeli szkód, i dla szefa policji śledczej staje się ona najczęściej potężnym sprzymierzeńcem, wprawdzie nieraz dość natrętnym, ale w każdym razie bezwzględnie pożytecznym.

Przez czas mojej służby w policji często mi zarzucano, że udzielam zbyt wiele informacji reporterom. Z tego powodu przypominają mi się dwie dość zabawne anegdoty. Jakoś pewnego razu, z powodu wiadomości, udzielonej przezemnie reporterowi (zdaje się w sprawie Eyraud i Bompard), wezwano mnie nagle do ministra, dygnitarza powszechnie znanego ze swej iście południowej dobroduszości, który zrobił mi poważną, acz w delikatnej formie utrzymaną, wymówkę, oskarżając o niedyskrecję całą prefekturę.

— Ach, mój Boże! Panie Ministrze— odpowiedziałem—naturalnie, że w sprawie tej zgadzam się z panem najzupełniej, tembardziej, że jest to w najwyższym stopniu nieprzyjemne liczyć się z takimi gazetarskimi wzmiankami, mniej lub też więcej ścisłymi. To też, za łaskawem pozwoleniem Waszej Ekszellencji, natychmiast w dniu jutrzejszym,

nie omieszkam zakomunikować wszystkim dziennikarzom, że na skutek rozporządzenia prefekta policji i w wykonaniu decyzji pana Ministra Spraw Wewnętrznych, zostało mi formalnie zabronione udzielanie jakichkolwiek informacji.

Minister roześmiał się i, przeprowadzając mnie do drzwi powierdział:—Dobrze, dobrze, pomówimy już o tem innym razem.

— Kiedyindziej znowu pewien prefekt policji, pod którego zwierzchnictwem służyłem, człowiek odgrywający naówczas nader wybitną rolę polityczną (był on następnie prezydentem rady ministrów), wezwał mnie do siebie i powiedział:

— Posłuchaj pan, panie Goron, poczytuję to za zupełnie niewłaściwe, aby w wydziale śledczym wydawano informacje dziennikarzom: wszystko powinno być skoncentrowane u mnie, w kancelarii.

Podziękowałem prefektowi za to, że spodobało mu się uwolnić mnie od tego kłopotliwego obowiązku i tegoż wieczora zakomunikowałem to rozporządzenie dziennikarzom. Nazajutrz gazety rzuciły się na prefekta. Po pewnym czasie znowu mnie wezwał do siebie i, kiedy wszedłem do jego gabinetu, zwrócił się do mnie z następującymi słowami.

— Kochany panie Goron, rozważyłem i poczytuję za bardziej właściwe zostawić wszystko po dawnemu. Proszę, wydawaj pan w dalszym ciągu informacje reporterom.

Ścisłe rzecz biorąc, do czego mogą służyć wszystkie te ograniczenia i zakazy. Wiek nasz jest wiekiem postępu i rola prasy jest dziś olbrzymia. A przytem zdarzało mi się nie raz widzieć, jak reporterzy zdobywali się na wyprowadzanie w pole naszych agentów z taką biegłością, jakiej by im pozazdrościł niejeden „szpik”. Nasi agenci są to przeważnie ludzie bezwzględnie uczciwi, sumienni, nie podlegający przekupstwu; ale znałem wielu takich, którzy nie umieli oprzeć się pokusie poczęstunku, uprzejmie zaproponowanego przez reporterów, zwłaszcza zaś satysfakcji przeczytania swego nazwiska w gazecie, którą również przeczyta i żona. A tymczasem nieustępliwość i zręczność niektórych reporterów są wręcz godne podziwu i nawet najprzebieglejszy szef policji śledczej nie jest w możności ukrycia się przed nimi. Jakoś pewnego razu, chcąc się uwolnić od nich, umyślnie wszedłem z sądu oddzielnym wyjściem, przez „suteryny”, ale ku wielkiemu przerażeniu znowu spotkałem swych prześladowców, oczekujących mnie na bulwarze Pałacowym. Ciekawy obraz przedstawiają te łowy na naczelnika policji śledczej. Jak tylko go zauważą, natychmiast wszczynają się ruch wszystkich fiaków i w ślad za jego ekwipażem poczynają się snuć długi ich sznur, przypominający orszak ślubny albo też pogrzebowy, a raczej i to i owo jednocześnie, ponieważ dziennikarze jadą z wesołymi ożywionymi minami, a sam pan naczelnik ma najczęściej kwaśny iście pogrzebowy wyraz twarzy.

Wkrótce po mojem wstąpieniu do paryskiej policji śledczej, stopniowo zapoznałem się z głównym jego personelem, na który w ciągu ośmiu lat składali się najlepsi moi współpracownicy.

(D. c. n.).

TREŚĆ: Józef Bek: Policjant—rozesadnikiem kultury.—Tadeusz Zyber: Kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Sylwetka).—Dr. A. Brzeg: Budowniczemu ładu w Polsce. Dr. M. Hajew: Jeszcze o psychologii tłumu.—Dr. Bronisław Pawłowski: Bitwa pod Osiołką.—Jan Rieblin: Komisja policji obojga narodów.—Zygmunt Trzebiński: Zarys kształtowania się prawa polskiego w rozwoju dziejowym narodu.—Jan Dr. Schneickert: Portret z pamięci.—A. Grimm: Układanie psów policyjnych.—Obwieszczenia urzędowe.—Rozkazy Komendanta st. m. Warszawy.—Rozkazy dzienne Komendantów Okręgowych Policji Państwowej.—Korespondencje.—Wędrowka po gazetach.—Głosy publiczności o policji.—Kronika.—Z tygodnia.—Ogłoszenia.—Pamiętnik Edwarda Gorona.

REDAKTOR E. GRABOWIECKI.

ZASTĘPCA REDAKTORA T. MODRZEJEWSKI.

Drukarnia IV Wydziału Komendy Głównej Policji Państwowej. Nr. 551. 26.6.1920.